

# 22 GRUDNIA BÓG MÓWIĄCY PRZEZ CAŁE ŻYCIE

## Fragment Pisma Świętego

Kto spożywa moje Ciało i Krew trwa we Mnie, a Ja w nim.

*J 6,56*

Mowa Jezusa Chrystusa o chlebie życia (J 6, 22-59) jest jednym z najważniejszych fragmentów Ewangelii według św. Jana, ukazującym zarówno centralną rolę wcielenia, jak i Eucharystii w życiu chrześcijańskim. Rozpoczyna się ona od wydarzenia rozmnożenia chleba, które stanowi tło dla głębszego objawienia. Tłum, szukający Jezusa po cudzie, zostaje skonfrontowany z pytaniem o ich prawdziwe motywacje. Jezus wskazuje, że ich zainteresowanie ogranicza się do zaspokojenia

doczesnych potrzeb. Zachęca ich, by zwrócili się ku „pokarmowi, który trwa na życie wieczne”. Już na początku Jezus wprowadza główny temat swojej mowy: chleb życia, którym On sam jest, ma fundamentalne znaczenie dla życia wiecznego. Ta zapowiedź wprowadza słuchaczy w trudny do zrozumienia wymiar duchowy i egzystencjalny.

W kolejnych częściach mowy Jezus konsekwentnie podkreśla, że to wiara w Niego, jako posłanego przez Ojca, jest warunkiem uczestnictwa w życiu wiecznym. Tłum, odwołując się do tradycji manny na pustyni, żąda znaku, który potwierdzi Jego misję. Jezus odpowiada, że manna była jedynie zapowiedzią prawdziwego chleba z nieba, który daje życie światu. Tym chlebem jest On sam. To pierwsze rozwinięcie mowy koncentruje się na konieczności uznania Jezusa jako Syna Bożego i przyjęcia Jego nauki przez wiarę. Wiara ta nie jest jednak jedynie intelektualnym aktem, ale głębokim zawierzeniem, które prowadzi do przemiany całego życia. Jezus stwierdza: „Ja jestem chlebem życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął, a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie”. W tym kontekście wprowadza też ideę, że to Ojciec pociąga ludzi do wiary, a Jezus, jako wcielony Syn, jest jedyną drogą do pełni życia.

W miarę rozwoju mowy Jezus przechodzi od zaproszenia do wiary ku bardziej konkretnej rzeczywistości swojej ofiary. Wskazuje, że Jego Ciało jest chlebem, który ma zostać dany za życie świata. Tłum zaczyna wyrażać niezrozumienie i sprzeciw, co pokazuje trudność zaakceptowania tak radykalnego przesłania. Jezus jednak nie cofa swoich słów, lecz rozwija je jeszcze bardziej. Wyjaśnia, że aby mieć życie w sobie, konieczne jest spożywanie Jego Ciała i picie Jego Krwi. Tego rodzaju stwierdzenia wprowadzają słuchaczy w wymiar eucharystyczny, który dla współczesnych Jezusowi był zupełnie obcy. W kontekście żydowskiej tradycji unikania spożywania krwi te słowa brzmią wręcz skandalicznie. Jezus jednak jednoznacznie stwierdza, że tylko w ten sposób można uczestniczyć w Jego życiu. Spożywanie Ciała i picie Krwi jest zarówno znakiem wiary, jak i rzeczywistością sakramentalną, przez którą wierni wchodzi w najgłębszą jedność z Chrystusem.

**Przesłanie  
Jezusa  
było i jest  
radykalne**

Zrozumienie tej mowy wymaga uwzględnienia jej dwóch głównych płaszczyzn. Na pierwszej, Jezus mówi do tłumu o wierze, wskazując na swoje wcielenie jako fundament wiary. Na drugiej, skierowanej bardziej do wspólnoty chrześcijańskiej, odnosi swoje słowa do Eucharystii jako sakramentalnego znaku tej wiary. W obu przypadkach centralne miejsce zajmuje rzeczywistość wcielenia. To, że Słowo stało się ciałem, oznacza, że Bóg wszedł w ludzką historię, aby przynieść życie wieczne. Komunia z Jezusem nie jest jedynie duchowym aktem, lecz konkretnym uczestnictwem w Jego ofierze, w Jego Ciele i Krwi, które dają życie.

Mowa o chlebie życia odzwierciedla głęboką jedność między wcieleniem a Eucharystią. Jezus nie mówi o swojej obecności w sposób abstrakcyjny, lecz wskazuje na realność swojego Ciała jako źródła życia. W tym świetle przyjmowanie Eucharystii staje się nie tylko aktem wiary, ale także rzeczywistością, która kształtuje całe życie wierzącego. W słowach Jezusa ujawnia się prawda, że nasze życie zależy od Niego w sposób absolutny. Bez Jego ofiary, bez przyjęcia Jego życia w komunii, nie możemy istnieć. To radykalne przesłanie jest wyzwaniem dla każdego, kto chce zrozumieć sens swojej egzystencji w świetle Ewangelii.

Cała mowa o chlebie życia prowadzi do głębokiego zrozumienia, że Chrystus jest źródłem życia zarówno w wymiarze duchowym, jak i sakramentalnym. Jego wcielenie i Eucharystia są nierozłączne, ponieważ oba te wydarzenia wyrażają ten sam dar: życie Boże udzielone człowiekowi. Jezus nie tylko przynosi życie, ale staje się życiem dla wierzących, którzy przez wiarę i uczestnictwo w Eucharystii wchodzą w najgłębszą jedność z Nim. W tym kontekście słowa Jezusa są wyzwaniem, by przyjąć tę rzeczywistość w pełni, przekraczając granice ludzkiego zrozumienia i otwierając się na tajemnicę Bożego daru.

## Gesty Mszy Świętej

### Sprawność to nie bylejakość

Czasami, żartując, pytam: dlaczego sprawujemy Eucharystię? Odpowiadam: "Ponieważ ma być sprawnie". Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że nie jestem kapłanem, który ściga się o jak najszybszą Mszę.

W rzeczywistości, najpiękniejszym darem byłoby dla mnie, gdyby Eucharystia mogła trwać przez cały dzień. Dla mnie jest to najpiękniejsza modlitwa Kościoła. Jednak, jak każdy kapłan, jestem świadomy, że mamy także inne obowiązki. Dlatego szanuję czas wspólnoty, która przychodzi na Mszę, starając się dbać o punktualność.

Dla mnie sprawność w sprawowaniu Eucharystii nie oznacza tylko szybkości, ale wyrazistości. Staram się, aby każdy gest, każde słowo, były dokładnie wykonane, by każdy z nich był jasno oddzielony, zrozumiały. Dla mnie sprawność oznacza, że każda część Mszy ma swój moment, swoje miejsce. Kiedy śpiewamy powoli teksty liturgii, czasem można zapomnieć, o czym mówił początek modlitwy, gdy zbliżamy się do końca. Wtedy sprawnie wykonana prefacja może sprawić, że jej sens stanie się bardziej wyrazisty, łatwiejszy do uchwycenia.

W końcu, dla mnie sprawność nie oznacza pośpiechu. To raczej świadome dążenie do tego, by nic nie było zbędne, by każde słowo i gest miały swoje miejsce. Staram się, by Eucharystia, choć jest pełna świętości, była także pełna harmonii i porządku. To, co robię, ma na celu wyjaśnić i uczynić liturgię jeszcze bardziej zrozumiałą. I to jest dla mnie najważniejsze — nie chodzi o to, by "przyspieszyć", ale by zrobić wszystko z szacunkiem i zrozumieniem dla tego, czym jest Eucharystia.

## Słowa Mszy Świętej

### Człowiek rządzi wszelkim stworzeniem

W tej chwili, gdy wypowiadam słowa modlitwy eucharystycznej

*Ty stworzyłeś człowieka na swoje podobieństwo i powierzyłeś mu cały świat, aby służąc Tobie samemu jako Stwórco, rządził wszelkim stworzeniem*

rozmyślam o odpowiedzialności, jaką Bóg na nas złożył. „Rządzenie” nie oznacza dominacji czy wykorzystywania, ale opiekę, troskę o stworzenie.

Mamy dbać, by świat funkcjonował zgodnie z Bożym planem, stając się dobrymi opiekunami tego, co Bóg powierzył. Kiedy słyszę w dalszej części, że Jezus

*był do nas podobny we wszystkim oprócz grzechu*

widzę w Nim wzór doskonałego człowieka, który zna nasze życie, ale nie jest zniekształcony grzechem. Jezus pokazuje, jak żyć w pełni zgodnie z wolą Bożą, bez ograniczeń, które stawia przed nami nasza grzeszność. On jest pełny, prawdziwy, doskonały – i to daje mi nadzieję, że mogę dążyć do tej pełni, do której zostałem stworzony.

**Jezus przez  
właściwą  
ekologię  
wyrażał  
swoją Miłość  
do Ojca**

Jezus, będąc doskonałym człowiekiem, również pokazuje, jak mamy dbać o świat, który Bóg nam powierzył. Nie traktował przyrody jako przedmiotu do wykorzystania, ale jako dar, przez który wyrażał swoją miłość do Ojca. W Jego życiu przyroda była tłem dla relacji z Bogiem. Jezus nie ubóstwiał ziemi, ale dostrzegał w niej odbicie Bożej miłości, ucząc nas, jak z szacunkiem zarządzać stworzeniem, by było świadectwem chwały Bożej.

## **Święta Teresa z Kalkuty**

### **Trwające ciemności**

Codziennosc w mojej misji często bywała chaotyczna. Dzieci płaczące z głodu, chorzy wołający o pomoc, ulice Kalkuty przepełnione ludźmi, których twarze nosiły piętno bólu i rozpacz. W tych chwilach, kiedy świat wokół mnie wydawał się tak pełen cierpienia, nie mogłam się oprzeć myśli, że moje serce jest równie ciemne jak ulice tego miasta. Byłam tam, by pomagać, by być rękami Chrystusa, ale wewnątrz czułam pustkę. Modliłam się codziennie, uczestniczyłam we Mszy Świętej, adorowałam Najświętszy Sakrament, ale nic z tego nie przynosiło mi pocieszenia. To była ciemność, której nie potrafiłam nazwać, a jednocześnie wydawało się, że przenikała każdą część mojego życia.

Pewnego dnia, po szczególnie trudnym poranku, kiedy odwiedzałam jedną z rodzin w ich prowizorycznym domu zbudowanym z blachy i kartonu, poczułam ciężar, jakiego nie czułam wcześniej. Było to jak wielki głąz, który osiadł na mojej duszy. Matka tej rodziny leżała chora, a dzieci nie miały nic do jedzenia. Zorganizowałam dla nich trochę ryżu i lekarstw, ale kiedy wychodziłam, jedno z dzieci chwyciło mnie za rękę i powiedziało: „Proszę, nie odchodź. Boję się, że mama umrze”. Te słowa przeszły mnie jak sztylet. Mimo całej mojej pracy, całego mojego poświęcenia, czułam, że nie mogę zrobić wystarczająco dużo. I w tej chwili zrozumiałam, jak bardzo jestem sama.

Kiedy wróciłam do domu, udałam się prosto do kaplicy. Była tam cisza, a Najświętszy Sakrament jaśniał delikatnym światłem świecy. Uklęłam, patrząc na monstrancję, ale zamiast pocieszenia, poczułam jeszcze większą pustkę. „Gdzie jesteś, Panie?” – wyszeptałam w modlitwie, której nie umiałam dokończyć. Czułam, jakby całe moje życie duchowe było zbudowane na czymś, co teraz nagle zniknęło. Próbowałam się modlić, ale słowa nie przychodziły. Cisza, która zwykle była dla mnie miejscem spotkania z Bogiem, teraz wydawała się jedynie przestrzenią, w której odbijał się dźwięk mojego własnego smutku.

Kilka godzin później, wciąż przygnieciona tym uczuciem, wróciłam do pracy. Było południe, a ja miałam przygotować posiłek dla grupy dzieci w naszym ośrodku. Patrzyłam na ich twarze – brudne, zmęczone, ale pełne nadziei. Moje ręce drżały, gdy nalewałam im zupę do metalowych misek, zastanawiając się, dlaczego ich cierpienie nie dotyka mojego serca tak, jak powinno. Czy to ciemność, którą odczuwam, oddziela mnie od nich, od Boga?

Tego wieczoru ponownie wróciłam do kaplicy. Tym razem nie próbowałam mówić, nie próbowałam prosić. Uklęłam w milczeniu i po prostu patrzyłam na Najświętszy Sakrament. I wtedy, w tej ciszy, przyszła do mnie myśl: To, co teraz przeżywasz, to twoje zjednoczenie z tymi, którym służysz. Oni także czują się

**Przez Twoje  
cierpienie  
uczestniczysz  
w ich  
chorobach**

opuszczeni, także nie widzą sensu swojego cierpienia. Ta ciemność jest twoim uczestnictwem w ich bólu.

Łzy spływały mi po policzkach. Zrozumiałam, że choć nie czuję obecności Chrystusa, On jest tu ze mną, w tej ciemności. Eucharystia, którą przyjmuję codziennie, jest moim pokarmem, nawet jeśli jej nie odczuwam. To nie moje uczucia definiują Jego obecność, ale Jego miłość, która działa mimo mojej pustki. Ta myśl nie przyniosła natychmiastowej ulgi, ale dała mi siłę, by wstać i wrócić do pracy.

Od tamtej pory każdy dzień był walką, ale Eucharystia stała się dla mnie jak światło, które nie gaśnie nawet w najgłębszej ciemności. Choć wciąż czułam wewnętrzny ból, wiedziałam, że On mnie prowadzi, że Jego obecność jest niezależna od moich odczuć. W tej ciemności zaczęłam widzieć sens – by nieść Chrystusa tym, którzy cierpią, nawet jeśli sama nie widzę Jego światła

## Prawda zasiana w sercach

### Jakie jest najgłębsze pragnienie ludzkie?

*Przemiana, Franciszek Kafka*

W tej scenie z "Przemiany" Franza Kafki, Gregor, zmieniony w monstrum, nie potrafi już w pełni funkcjonować w społeczeństwie ani w rodzinie. Jego fizyczne i emocjonalne oddzielenie od otoczenia staje się wyraźniejsze, a jedyną rzeczą, która go przyciąga, jest muzyka grana przez siostrę. Jego potrzeba kontaktu z nią, chęć przywrócenia poczucia bliskości i zrozumienia, w jego zniekształconym stanie, jest głęboka i niemal tragiczna. Ta scena prowokuje pytanie o najgłębsze pragnienia człowieka: czy jest to potrzeba bycia dostrzeganym, kochanym i zrozumianym, nawet w obliczu całkowitej alienacji? Gregor, mimo fizycznego oddzielenia, szuka więzi, która mogłaby przywrócić mu sens istnienia, choć nie potrafi już nawiązać tej więzi w sposób, w jaki dawniej to robił. Jednak ta desperacka próba szukania bliskości, która w jego umyśle miała przywrócić sens życia, ostatecznie prowadzi do jego śmierci, gdyż niemożność zrozumienia i przyjęcia jego stanu przez rodzinę oraz niemożność pełnego połączenia z innymi stają się nie do zniesienia.

Siostra zaczęła grać, a ojciec i matka, każdy po swojej stronie, uważnie śledzili ruchy jej rąk. Gregor, przyciągnięty grą, zapuścił się nieco dalej i już trzymał głowę w salonie. Nie dziwił się, że ostatnio tak mało uwagi poświęcał innym; w przeszłości ta uwaga była jego dumą. A jednak teraz miałyby więcej powodów, by się ukrywać, ponieważ z powodu kurzu, który leżał wszędzie w jego pokoju i latał przy najmniejszym ruchu, on również był całkowicie pokryty kurzem; nici, włosy, resztki jedzenia, włókł się po plecach i bokach; jego obojętność na wszystko była o wiele za duża, by mógł leżeć na plecach i ocierać się o dywan, jak to zwykł robić kilka razy w ciągu dnia. I mimo tego stanu, nie bał się ruszyć nieco do przodu po nieskazitelnej podłodze salonu.

Gregor podczołgał się jeszcze trochę do przodu, trzymając głowę blisko ziemi, by móc napotkać jej spojrzenie. Czy był zwierzęciem, skoro muzyka tak go pochwyliła? Czuł się tak, jakby droga do upragnionego, nieznanego jedzenia sama mu się pokazała. Był zdeterminowany, by dotrzeć do swojej siostry, szarpnąć ją za spódnicę i zasugerować, że może przyjść do jego pokoju ze swoimi skrzypcami, ponieważ nikt tutaj nie nagradzał gry w sposób, w jaki chciał ją nagradzać. Nie chciał jej wypuścić ze swojego pokoju, przynajmniej nie tak długo, jak żył; jego przerażająca postać miała mu się przydać po raz pierwszy; chciał być przy wszystkich drzwiach swojego pokoju w tym samym czasie i syczeć na napastników; siostra jednak nie miała być zmuszana do pozostania z nim, ale miała zostać dobrowolnie; Miała usiąść obok niego na kanapie, nachylając do niego ucho, a on wtedy zwierzyłby się jej, że stanowczo zamierzał wysłać ją do oranżerii i że gdyby nie nieszczęście, zrobiłby to w zeszłe Boże Narodzenie - czyżby Boże Narodzenie już się skończyło? -- Powiedziałyby o tym wszystkim, nie przejmując się żadnymi obiekcjami. Po tych wyjaśnieniach siostra zalewała się łzami wzruszenia, a Gregor podnosił się pod jej pachę i całował jej szyję, którą nosiła swobodnie bez wstążki czy kołnierzyka, odkąd zajęła się interesami.